

Brodziński, Bohdan

Rozszerzona historia Polski : uwagi o syntezie „Europa”, Norman Davies, Kraków 1998

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 43/3-4, 139-146

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Bohdan Brodziński
(Londyn)

**ROZSZERZONA HISTORIA POLSKI
UWAGI O SYNTEZIE NORMANA DAVIESA – EUROPA.
(Kraków 1998 Wyd. „Znak” 1406 s., il.)**

Angielski pisarz Henry Amies na pytanie, którą z przeczytanych książek uważa za najtrudniejszą, odpowiedział *Europę* Normana Daviesa – jest strasznie ciężka. Wymieniona przez Amiesa książka – w jej angielskim wydaniu – jest przedmiotem niniejszego omówienia. Jest ona rzeczywiście ciężka: 1,8 kg w jednym tomie; zawiera 1365 stron (plus 16 stron fotografii), w tym 29 stron indeksu, 200 stron przypisów i około 300 stron „kapsułek”. Według autora kapsułki są wstawkami, które bardziej szczegółowo ilustrują niektóre aspekty chronologicznej narracji. Niektórzy krytycy twierdzą, że kapsułki to raczej zbiór anegdot, historycznych ciekawostek i luźnych informacji z różnych dziedzin wiedzy. Tak czy inaczej, sprawiają one, że książka staje się bardzo poczytna i przyczyniają się do jej pozycji bestselleru wśród prac naukowych. Do chwili obecnej sprzedano około 30 tys. egzemplarzy oryginalnej wersji angielskiej. Nie jest to oczywiście praca naukowa w tradycyjnym rozumieniu. Historyk Norman Stone rekomenduje ją jako „książkę na Boże Narodzenie” w sposób następujący: „... jest to książka bardzo potrzebna, w zasadzie należąca do dziedziny literatury, zawierająca informacje o czymkolwiek i o wszystkim”. Dla zilustrowania techniki stosowanej przez Daviesa w tekst poniżej została wmontowana kapsułka podobna do znajdujących się w *Europie*.

Davies chętnie przyznaje, że nie należy do „klubu historyków akademickich”, a jego książka w wielu miejscach jest odbiciem bojów staczanych przez niego z „akademickimi obskurantami”. Szczególnie mocno walczy on z „zachodnim odchyleniem” panującym wśród zachodnich historyków, narcystycznie wpatrzonych w zwierciadło historii i nie widzących nic poza własnym – zachodnim – odbiciem.

Davies żąda równouprawnienia dla Europy nie-zachodniej, a zwłaszcza tej leżącej w promieniu mniej więcej tysiąca kilometrów od Krakowa. Sądząc po niektórych komentarzach zawartych w *Europie*, Davies nie miałby nic przeciwko przyjęciu płynnej koncepcji europejskich granic, zgodnie z którą na przykład Rosja mogłaby być krajem jedynie w części należącym do Europy lub też należącym do Europy tylko w niektórych aspektach.

Krytycy Daviesa, poza zarzutami natury ogólnej, wytykają mu liczne nieścisłości interpretacyjne, a nawet proste błędy w przedstawianiu faktów. Jeden z amerykańskich recenzentów *Europy* doliczył się ich kilkudziesięciu. Można by ich znaleźć i więcej, jednak w wielu wypadkach będą to skróty i uproszczenia uzasadnione, a nawet wręcz konieczne, w książce opisującej wiele dziedzin działalności ludzkiej na przestrzeni całego kontynentu i w okresie od prehistorii do dnia dzisiejszego. Z drugiej strony trzeba przyznać, że niektóre błędy są wytworem lekkości pióra autora, który nie przepuści żadnej okazji wykorzystania dowcipu, kalamburu, paradoksu, nawet jeśli ucierpi na tym strona faktograficzna. Niezależnie od tego Davies często niepotrzebnie prowokuje krytykę. Tak na przykład opisując słynną scenę z prezydentem Kennedym krzyczącym pod murem berlińskim „Ich bin ein Berliner”, Davies daje odnośnik: *to znaczy „jestem pączkiem”*. *Powinien powiedzieć „Ich bin Berliner”*. Davies nie ma racji – obie wersje są równie dobre. Sprawa jest drobna, ale czytelnik nagle traci wiarę w niemieckojęzyczność autora, a trzeba pamiętać, że lubi on uchodzić za poliglota, co zresztą w Anglii nie jest trudne, i zaczyna w trakcie czytania kątem oka wyszukiwać cytatów niemieckich. Znajduje na przykład: Pfafensprung (powinno być Pfaffensprung), vor den grossen Tor (powinno być: vor dem grossen Tor), Staatlichen Museum (powinno być: Staatliches Museum), Luneberg (powinno być: Lüneburg). Razi też częsty brak niemieckich umlautów (przy starannym stosowaniu polskich znaków diakrytycznych).

Gdyby autor chciał zabawić czytelnika anegdotką o językowych perypetiach amerykańskiego prezydenta, to znacznie lepiej udałoby mu się to, gdyby trzymał się znajomego terenu, czyli Polski. Otóż w czasie wizyty w Polsce w 1977 r. prezydent Carter przywitał Polaków słowami: „Pragnę poznać poglądy i pragnienia Polaków”, ale dostarczony przez władze PRL tłumacz przetłumaczył to „pożadam Polaków”; zdanie „wyjechałem ze Stanów Zjednoczonych” przetłumaczył „porzuciłem Stany Zjednoczone”. Gdy Carter wyraził ubolewanie z powodu braku przedstawicieli opozycji, którzy „chcieli przyjść, ale im nie pozwolono”, to w tłumaczeniu wypadło to „chcieli, ale nie mogli”. Angielski obserwator napisał potem: „Najbogatszy i najpotężniejszy kraj na ziemi nie mógł znaleźć tłumacza znającego współczesny język polski ...”.

Polska jest głównym beneficjentem Davies’owskiego *Drang nach Osten*. Jest to zrozumiałe samo przez się: autor studiował w Polsce, jest związany z Polską przez żonę, napisał szereg książek związanych z historią Polski, jest kawalerem

polskich orderów, na międzynarodowej arenie akademickiej reprezentuje „linię polską”, może być wręcz uważany za honorowego Polaka.

Ilość miejsca poświęconego w *Europie* Polsce można w przybliżeniu określić „wskaźnikiem ilustracyjnym”. Wśród 62 wydzielonych z tekstu fotografii, reprezentujących ten okres historii, w którym występują już Polacy, są cztery polonika (*Matka Boska, Król Kazimierz i Żydzi* – obraz W. Gersona, *Batory pod Pskowem* J. Matejki i *Śmierć Sowińskiego* Kossaka), a więc 6,5 procent, co w przeliczeniu na tekst daje 55 stron. Pomijając obiektywną wartość tego wyliczenia, faktem jest, że Polska jest bardzo mocno reprezentowana w *Europie*. Od pełnego tekstu opisu państwa Mieszka przez Ibrahima-ibn-Jakuba, będącego unikatem nawet w polskich podręcznikach historii, po fenomen Tymińskiego, przedstawionego jako „wtyczka” Urzędu Bezpieczeństwa, czytelnik dostaje dawkę historii Polski równą chyba dawkom przydzielonym znacznie ważniejszym aktorom europejskiej sceny, ważniejszym zwłaszcza w dziedzinach takich jak sztuka, nauka, technika i literatura, bowiem wszystko to należy do historii Europy w ujęciu Daviesa. Polityczny wątek polski prowadzony jest przez autora w sposób zgodny z jego polskim wykształceniem. Podobnie jak przeciętny Polak, nie lubi on agresywnego militarizmu pruskiego ani rosyjskiego imperializmu. Jednak wydaje się dziwne, że jako Polak-outsider nie zauważył polskiego wkładu w oba te zjawiska. Przecież nie byłoby pruskiego militarizmu, ani w ogóle Prus, gdyby Polacy w wiekach XIII–XVII wykazali choćby minimum instynktu państwowego. To, że niewielka grupa rycerzy-zakonników mogła na polskiej ziemi stworzyć organizację, która po stuleciach nie tylko walnie przyczyniła się do zniszczenia Polski, ale stała się też siłą fatalną całej Europy, jest po prostu wielkim paradoksem historii.

Po drugiej, czyli wschodniej, stronie obrazu to właśnie Polacy umożliwili Rosji zbudowanie europejskiego imperium. Gdyby nie obskurancki egoizm ówczesnej „elity” polskiej, mógłby powstać polsko-ukraiński „naród Koronny”, analogicznie do polsko-litewsko-białoruskiego „narodu Wielkiego Księstwa Litewskiego”, który okazał się tworem nadspodziewanie żywotnym. Naród Korony łącznie z narodem W. Księstwa Litewskiego, byłby nową jakością w centrum Europy, być może wystarczającą siłą do przeciwstawienia się Rosji.

Stan posiadania Polski w *Europie* nie ogranicza się do narracji na szczeblu *macro*. Przykłady polskie są obficie cytowane we wspomnianych „kapsułkach”, nawet jeśli ilustrowany temat nie koniecznie łączy się z Polską. Niezależnie od tego jest też wiele czysto polskich kapsułek (*Katyń, Łyczaków, Metryka, Szlachta, Mikrob*). Szczególnie znaczący jest udział autorów polskich wśród cytowanych źródeł i opracowań, co często odsłania zupełnie nowe perspektywy przed czytelnikiem angielskim, przyzwyczajonym do czerpania wiedzy o odległej i egzotycznej Europie przede wszystkim ze źródeł niemieckich i rosyjskich. Można podejrzewać, że również Davies niewiele wiedział o Gagauzach zanim nie zetknął się z pracą na ten temat profesora Zajączkowskiego (szkoda tylko, że nazwisko profesora jest błędnie wydrukowane, i że nie ma go w indeksie). Niewątpliwym

novum dla angielskich rusofilów jest informacja, że już w 1914 r. sztab rosyjski opublikował „Mapę przyszłej Europy”, która proroczo pokazywała późniejsze sowieckie zdobycze z 1945 r. Informację tę zawdzięcza Davies polskiej publikacji nie znanej poza Polską.

Wiosną 1988 r. jeden z warszawskich tygodników ogłosił wśród swoich czytelników plebiscyt na dziesięciu najwybitniejszych Polaków XX wieku. Na czwartym miejscu wytypowanej przez czytelników listy znalazł się Ignacy Paderewski.

W *Europie* Paderewski wymieniony jest w związku z „Czternastoma Punktami” prez. Wilsona, który „dzięki muzycznym wieczorkom dawanym w Białym Domu przez Ignacego Paderewskiego umieścił niepodległość Polski w swoim programie”. Widać tu typową dla Daviesa nonszalancję w traktowaniu tematu, przedkładanie stylu nad treść. Zakłada on, że czytelnik zrozumie, że te „wieczorki” to tylko zgrabna figura retoryczna, pod którą kryje się wieloletni wysiłek informacyjny Paderewskiego, głównie wśród Polonii amerykańskiej – wyborców Wilsona. Czytelnicy może i rozumieją, ale akademicki *establishment* sceptycznie kręci głową.

Przyznanie Polsce przez prezydenta Wilsona statusu niepodległego państwa miało wielki wpływ na stosunek zachodnich aliantów, mianowicie Anglii i Francji, do sprawy polskiej. Oba te kolonialne mocarstwa stosowały do krajów i narodów specyficzny legitymizm oparty na prawie własności. Jak słusznie, a złośliwie, zauważa Davies, zachodni historycy do dzisiejszego dnia uważają podbój Ukrainy i krajów kaukaskich przez Rosję Sowiecką jako „wewnętrzną” sprawę Rosji. Można się więc było poważnie obawiać, że terytorium polskie będzie również traktowane jako „własność” zaborców.

40 lat po zakończeniu I Wojny Światowej, gdy wydawało się, że zasada samostanowienia narodów zyskała już pełne uznanie w świadomości cywilizowanej części świata, Anglia krwawo tłumiała dążenia greckiej ludności Cypru do zjednoczenia z Grecją (Enosis), argumentując, że Cypr nigdy do Grecji „nie należał”. Epizod ten skwitowany jest przez Daviesa jednym niepełnym zdaniem w wyliczeniu problemów, jakie miała Wielka Brytania ze swymi drobnymi terytoriami podległymi: „... na Cyprze, wojna przeciwko EOKA od 1950 do 1960;”.

W rzeczywistości EOKA (Cypryjska Organizacja Wyzwolenia Narodowego) powstała w 1955 r. Jej założycielem był Jerzy Grivas, zawodowy pułkownik armii greckiej. Autorytetem popierającym tę organizację był arcybiskup Cypru Makarios. Najcięższe walki toczyły się w latach 1956–57. W 1958 Makarios poszedł na ugodę, rezygnując z enosis na rzecz (chwicznej) niepodległości wyspy. Sytuację tę wykorzystała w 1974 r. Turcja: po błyskawicznej inwazji przeprowadziła „etniczne oczyszczenie” północnej części wyspy z ponad 160 tysięcy miejscowej (greckiej) ludności po czym zaanektowała tę część, nazywając ją „Federalną Turecką Republiką Cypru”. Tzw. opinia świata uznała za stosowne nie zauważyć tych wydarzeń, a to dlatego, że toczyła się wtedy zimna wojna między komunizmem a „wolnym światem”, a Turcja był strategicznie ważnym członem tego drugiego. Dziś

też nie jest to popularny temat, bo ciągle nie wiadomo jak rozwinię się sytuacja w okolicach Kaukazu.

Indeks *Europy* nie wykazuje Paderewskiego, ani Cypru, ani EOKi.

Przez wiele lat Davies tłumaczył wszystkim, którzy skłonni byli słuchać, że antysemityzm polski nie jest niczym wyjątkowym, i że raz przegrawszy wojnę z Niemcami, Polska nie miała już szans na prowadzenie drugiej wojny w obronie Żydów. Za głoszenie tych stosunkowo oczywistych prawd doznał on różnych przykrości ze strony żydowskiej, co nawet ujemnie zaważyło na jego karierze akademickiej. Echo tych sporów usłyszymy również i w *Europie*. Davies przyznaje, że Polska należy do tej części Europy, gdzie antysemityzm jest szeroko rozpowszechniony, jednak omawiane przezeń przypadki świadczą raczej o niskim natężeniu tego zjawiska. Z pewną przekorą przypomina on, że pierwszy na wielką skalę pogrom Żydów był dziełem krzyżowców idących na pierwszą krucjatę, i że getta, które obowiązywały w Europie zachodniej, były nieznanne w głównym schronisku Żydów – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W sprawie polskiego antysemityzmu można by zarzucić Daviesowi nadmierny apologetyzm. Tak na przykład, przedstawiając sytuację Żydów w II Rzeczypospolitej, mówi on o zajmowanych przez nich stanowiskach w wojsku, administracji, o pełnym udziale w życiu społecznym, nie wspomina jednak o tym, że z reguły związane to było ze zmianą religii i nazwiska.

Davies poświęca nieproporcjonalnie dużo miejsca Trybunałowi Norymberskiemu. Trybunał jest według niego fundamentem „sojuszniczego systemu historii”, który panował przez 50 lat w zachodnim myśleniu, a przynajmniej w zachodniej praktyce politycznej. Z ledwie ukrywaną ironią Davies wymienia dogmaty tego systemu: wiara w unikalny, świecki typ cywilizacji zachodniej, ideologia antyfaszyzmu, demoniczna fascynacja Niemcami, pobłażliwość, romantyczny stosunek do caratu i Związku Sowieckiego, milcząca akceptacja podziału Europy na strefy wpływów z zagwarantowaną dominacją Rosji w jej strefie, rozmyślne lekceważenie faktów, które są w sprzeczności z powyższymi punktami.

Wysiłki Daviesa w celu rozbicia tego skostniałego „systemu atlantyckiego” są godne podziwu. Jego analiza procesów norymberskich ma jednak jeszcze inny cel, a mianowicie wykazanie bezprecedensowych uchybień natury czysto prawnej w prowadzeniu procesu: presumpcja winy pokonanych, presumpcja, że zwycięzcy stoją ponad prawem, ograniczenie niezależności sądu, określanie przestępstwa *ex post* i wymierzanie kary bez podstawy prawnej. Tymczasem w książce swej ociera się on o precedens równie drastycznego łamania reguł i to w odniesieniu do większej liczby osób sądzonych za znacznie mniejsze przewinienia. Dotyczy to epizodu odsieczy pekińskich w 1900 r., w okresie powstania bokserów. Wbrew pierwotnemu założeniu o nie wychodzeniu poza geograficzne granice Europy Davies zajmuje się tym epizodem, gdyż uważa go za unikalny w historii przykład solidarności europejskiej: „odsiecz składała się z Rosjan, Amerykanów,

Japończyków i brygady hinduskiej... 20-tysięczna armia niemiecka pod dowództwem marszałka polnego hr. von Waldsee przybyła w końcu września i została z miejsca wycofana.” (*nota bene* nazwisko marszałka poprawnie brzmi von Waldersee).

Ów przykład solidarności europejskiej jest jednak co najmniej wątpliwy. Udział Japończyków i Amerykanów nie jest na pewno przykładem solidarności europejskiej, nawet jeśli brygadę hinduską uznamy – poprawnie – za angielski wkład w ekspedycji. Solidarność najeźdźców w Chinach ma swoje źródło w tzw. wojnach o opium. Pierwszą wojnę (1839–1842) prowadziła z Chinami wyłącznie Anglia. W zwycięskim pokoju nankińskim Anglia anektowała Hong Kong, wymusiła również „otwarcie” portów chińskich i chińskiego rynku dla angielskiego (choć produkowanego w Indiach) opium. Pseudolegalnym traktatem 400 milionów ludzi zostało oddanych na pastwę handlarzy narkotyków. W statystykach handlu zagranicznego Wielkiej Brytanii z połowy XIX wieku znaleźć można informacje, że opium stanowiło dwie trzecie całego brytyjskiego eksportu do Chin przez Anglię. Coraz agresywniej zaczyna występować Francja, zwłaszcza poprzez jej katolickich misjonarzy („wolny handel plus chrześcijaństwo równa się cywilizacja”). Stany Zjednoczone ogłaszają doktrynę „otwartych drzwi”, która w praktyce oznacza, że koncesje wymuszone na rządzie chińskim przez jeden kraj mają automatycznie być udziałem pozostałych mocarstw. Stąd kolejne wojny opiumowe toczony są już „solidarnie”: gdy jeden walczy, to inni też chcą być przy tym, aby brać udział w podziale łupów. Wojny opiumowe zakończyły się w 1860 r. W roku tym wojska francusko-angielskie zdobyły Pekin i w orgii rabunku i niszczenia spaliły tzw. Pałac Letni – kompleks dwustu świątyń, pawilonów i pałaców. Pokój pekiński z tegoż roku zmusił pokonane Chiny do zapłacenia agresorom monstrualnych sum jako „odszkodowań”, a ponadto do akredytowania w Pekinie nowych rezydentów – ambasadorów zagranicznych. W związku z tymi wypadkami Rosjanie obiecali Chinom pomoc na wypadek przyszłej agresji ze strony zachodnich mocarstw. W nagrodę otrzymali od Chin „kraj zaamurski” z portem Haishenwei, który z właściwą sobie subtelnością przemianowali na Władcę Wschodu – Władywostok.

Tak zwane powstanie bokserów (1899–1901) było ostatnim rozdziałem tej długiej sagi. Mówiąc współczesnym językiem była to typowa „wojna wyzwolenicza”. Rozpoczęła ją seria najazdów z zewnątrz. Najpierw, po krótkiej wojnie, Japonia zajęła Koreę, potem kolejno: Niemcy – Weihaiwei, Anglia – Kowloon (będący dodatkiem do Hong Kongu), Francuzi – Kwangchow, Rosjanie – Port Artur. W wojnie, która była ostatnim odruchem rozpaczy Chińczyków, mieli oni mniej więcej takie same szanse na zwycięstwo, jak późniejsi powstańcy warszawscy w 1944 r. Po zdobyciu Pekinu przez najeźdźców miasto zostało podzielone na strefy okupacyjne i poddane systematycznej grabieży. Jednocześnie wolno toczą się rokowania pokojowe. Na tym etapie pojawia się feldmarszałek von Waldersee ze swoim korpusem. Przez swojego cesarza jest on osobiście przynaglany

do wiekopomnych czynów: „... jak Hunowie tysiąc lat temu pod dowództwem Attyli zyskali sobie sławę dzięki której żyją dziś w tradycji historycznej, tak niech imię Niemiec w ten sam sposób stanie się znane w Chinach”. Podczas gdy pozostali partnerzy mają już dość mordów i grabieży, nowoprzybyły „Attyla-bis” miota się jeszcze przez pół roku po okolicy siejąc postrach i zniszczenie. W akcji tej jest on częściowo wspierany przez Anglików i Francuzów, natomiast Rosjanie wycofują się do Mandżurii, co do której mają własne plany. Davies pisze, że dokonują tam masakr na wielką skalę, jednak nie powołuje się przy tym na żadne źródło. Polskiego obserwatora zainteresuje natomiast fakt, że w czasie przewlekłych negocjacji między „zwycięzcami” Francuzi przedstawili projekt rozbioru Chin. Jednak po dłuższych deliberacjach projekt ten upadł. Ostatecznie dyktat pokojowy idzie po linii wszystkich poprzednich – to znaczy jest zalegalizowanym rabunkiem. Nowością natomiast jest uzasadnienie: „Za bezprecedensowe zbrodnie przeciwko prawu narodów, prawu ludzkiemu i przeciw cywilizacji” – Chiny zmuszone są do ustępstw terytorialnych i zobowiązują się do zapłacenia ogromnej kontrybucji (około 2,5 miliarda dolarów w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Bezprecedensowe zbrodnie wyrażały się liczbowo w zabitych: 247 misjonarzy, 66 zabitych w czasie oblężenia ambasad, około 30 tysięcy „nawróconych” Chińczyków. Na zakończenie nieodzowny akcent polski. Na czele ekspedycji wojsk rosyjskich stał Polak-katolik generał Liniewicz. W zdobytym Pekinie prowadził on paradę zwycięstwa oraz uznany został powszechnie przez współczesnych za króla szabrowników. W jego korpusie, jak w całym rosyjskim dalekowschodnim wojsku, było około 30 % Polaków. Po przybyciu marszałka Waldersee Liniewicz przydzielił mu jako przewodników szwadron kawalerii pod dowództwem rotmistrza (późniejszego generała Wojska Polskiego) Aleksandra Karnickiego. Na zakończenie współpracy von Waldersee udekorował Karnickiego orderem *Goldene Krone mit Schwerten*.

Język angielski ma wyjątkowo dużo słów na określenie rabunku: *pillage, plunder, loot, ransack, sack, rob, booty*. Jedno z nich – *Loot* – posłużyło Daviesowi jako tytuł kapsułki, w której wylicza słynniejsze przypadki rabunków. Są tam oczywiście i dawne, zrabowane polskie zbiory, które dziś stanowią podstawę rosyjskich bibliotek i muzeów, ale również były berlińskie *Mozartiana* znajdujące się dziś w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. Opis swój zaopatruje Davies w złotą myśl: z siłą polityczną ciężkiej wagi zazwyczaj idą w parze lekkie palce.

W związku z ukazaniem się polskiego przekładu książki Normana Daviesa, który można traktować jako swoiste drugie jej wydanie, warto byłoby zbadać, ile spośród wymienionych powyżej, jak i w innych recenzjach nieścisłości, zostało poprawionych w polskiej edycji *Europy*.

